

Mariapia Bonanate

MAM NA IMIĘ JOY

Przeżyłam



w|drodze

MARIAPIA BONANATE

Mam na imię Joy Przeżyłam

Przetłumaczył Michał Rychert

Tytuł oryginału

Io sono Joy. Un grido di liberta dalla schiavitù della tratta

© 2021 Libreria Editrice Vaticana

00120 Città del Vaticano

www.libreriaeditricevaticana.va

© 2021 Edizioni San Paolo s.r.l., 2021

Piazza Soncino 5 – 20092 Cinisello Balsamo (Milano), Italia

www.edizionisanpaolo.it

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2024

Redaktor prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – ANNA KUCIEJEWSKA

Korekta – KATARZYNA SMARDZEWSKA, ANNA KUCIEJEWSKA

Skład i łamanie – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

ISBN 978-83-7906-696-4 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-697-1 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE PAPIEŻA FRANCISZKA · 7
WSTĘP AUTORKI DO WYDANIA POLSKIEGO · 11
PROLOG · 13

1	15
2	21
3	27
4	33
5	39
6	45
7	51
8	57
9	63
10	69
11	75
12	83
13	89
14	95
15	99
16	105
17	111
18	117
19	123
20	129
21	135
22	139

EPILOG · 145

Z radością przyjąłem zaproszenie do napisania tej przedmowy, w której pragnę świadomie zwrócić uwagę czytelników na fakt, że świadectwo Joy stanowi „dziedzictwo ludzkości”.

Joy to młoda kobieta, która we Włoszech narodziła się na nowo. Jej ojczyzną jest Nigeria – zakątek naszej planety, gdzie po raz pierwszy ujrzała światło słońca i gdzie rozpoczęła przygodę życia.

Poprzez tę książkę Joy ofiarowuje swoją osobistą historię każdej kobiecie i każdemu mężczyźnie, którzy przejawiają autentyczną troskę o życie. Dramatyczne doświadczenie podróży przekazuje nam z prostotą świadka, który – opowiadając własną historię – oddaje głos Bogu. I rzeczywiście w każdym szczególe tej historii Bóg jest obok niej jako ukryty protagonista; cichy, ale nie ze względu na nieobecność w relacjonowanych wydarzeniach.

Przeprawa przez pustynię, miesiące spędzone w libijskich obozach dla uchodźców, podróż drogą morską, podczas której uratowała się przed utonięciem. Opowieść ta zawiera wątki i autobiograficzne, i wspólne dla wielu kobiet, które przeszły tę drogę. Gdy dołączymy do jej historii, przed naszymi oczami pojawiają się także Loweth, Glory, Esoghe, Sophia, Mary – przyjaciółki, które mają podobne doświadczenia do Joy i do tysięcy nigeryjskich dziewcząt.

Jej historia łączy w sobie wiele innych osób, tak jak ona porwanych, przetrzymywanych w piekielnych warunkach i dotkniętych tragedią niedostrzeganego handlu ludźmi. Jest to opowieść osobliwa, między innymi o zjawisku powszechnie

znany w zglobalizowanym świecie, o którym jednak nikt nie chce mówić głośno. Gdy spojrzymy głębiej, możemy dostrzec, że jej *via crucis* stanowi mozaikę doświadczeń wielu braci i siostr, których historie stały się „niewidzialne” dla innych.

Dopiero po przybyciu do Włoch Joy odkryła, że została oszukana i wpadła w ręce handlarzy ludźmi. Wydaje się, że okoliczności tych procesów dehumanizacji wygląda tak samo: wszystko rozpoczyna się od sytuacji, która zmusza niektóre osoby do opuszczenia swojego kraju i wyjazdu, aby zagęścić przedmieścia dużych metropolii. Zagubione w swej anonimowości, stają się „niewidzialne” i tracą stopniowo punkty odniesienia swojej tożsamości, które łączą je z ich własną kulturą.

Ma to miejsce również dzisiaj, w wielu rodzinach. Handlarze ludźmi to osoby pozbawione skrupułów, które zarabiają na czymś nieszczęściu, żerują na desperacji innych, aby podporządkować ich swojej władzy. W tym celu planują metodyczną manipulację: najpierw pozbawiają ofiary jasnych informacji, aby za pomocą nadużyć i ulicznej przemocy przejąć nad nimi kontrolę, zabijając ich marzenia. To właśnie przydarzyło się Joy i jej przyjaciółkom.

W tym momencie czuję potrzebę, aby zwrócić się do czytelnika z pytaniem: skoro niezliczone młode kobiety, ofiary handlu ludźmi, trafiają na ulice naszych miast, to w jak dużym stopniu ta uwłaczająca rzeczywistość wynika z faktu, że wielu mężczyzn korzysta z tych „usług” i wyraża chęć kupienia sobie osoby, niszcząc jej niezbywalną godność?

Lektura wspomnień Joy pozwala nam odkrywać, strona po stronie, jak jej świadectwo skłania nas do zajęcia stanowiska

wobec uprzedzeń i przyjęcia odpowiedzialności, co mimowolnie czyni nas uczestnikami opisywanych wydarzeń.

Dobrze nam robi, gdy staniemy po stronie Joy i zatrzymamy się w miejscach, w których stawała się bezradna i gdzie zadawano jej ból, na jaki nie zasłużyła. Po takiej podróży nie sposób pozostać obojętnym na wieść o dryfujących, niechcianych łodziach, odpychanych od naszych brzegów. Joy była na jednej z nich.

W swojej drodze do wolności wskazuje nam dwie podstawowe rzeczywistości: przede wszystkim wiarę w Boga, który wybawia z rozpacz. Mocną wiarę, poddawaną próbie w najtrudniejszych chwilach. Po drugie – wspólnotę. Joy zaczęła odzyskiwać swoje życie w momencie, w którym została przyjęta przez wspólnotę Dom Rut (Casa Rut) w Casercie.

Otwarty dom może pochwalić się piękną nazwą „wspólnota” tylko wtedy, gdy jest zdolny przyjąć, chronić, integrować i promować każde życie w jego obrębie.

Ta książka to opowieść o wierze, pieśń nadziei i dziękczynienia dla tych, którzy poświęcają swoje życia tym czterem działaniom o ewangelicznym posmaku.

Joy pomaga nam wszystkim otworzyć oczy, zobaczyć, aby lepiej zrozumieć. Często to właśnie ofiary najohydniejszych nadużyć stają się niewyczerpanym źródłem wsparcia i pomocy dla nowych ofiar. Ich wspomnienia ukazują nam fundamentalne znaczenie działań zmierzających do ratowania innych młodych ludzi znajdujących się w takich samych warunkach.

Chciałbym podziękować wszystkim osobom i organizacjom, które pomagają ofiarom współczesnego niewolnictwa, nawet kosztem własnego bezpieczeństwa. Dzięki

niestrudzonemu poświęceniu przywracają one wartość tym, którzy zostali pozbawieni godności osobistej; przywracają zaufanie i nadzieję życia dla tych, którzy zostali oszukani i doświadczyli terroru i zniewolenia ze strony tych, którzy przedstawili się jako wybawcy, a okazali katami.

Ukazanie w pełnym świetle osób przymuszonych do życia w mroku obojętności społecznej stanowi dzieło miłosierdzia, czego nie możemy zaniedbać.

Na koniec chciałbym zwrócić się do ciebie, Joy.

„Twoje imię to Joy¹”, od tamtej pory, od momentu poczęcia jesteś radością swojej matki, i dlatego otrzymałaś od niej to piękne imię, które stanowi również jedno z imion własnych Boga. Jesteś Joy, podobnie jak wiele kobiet, których historie zostały tu spisane, ale przede wszystkim „jesteś Joy” – wyjątkowa, upragniona i bardzo ukochana.

Dziękujemy, że dałaś nam szansę dołączyć do Twojego doświadczenia absolutnej odwagi. Pozwala nam ono lepiej zrozumieć tych, którzy cierpią z powodu handlu ludźmi.

Najdroższa Joy, napisałaś na tych stronach, że „tylko miłość, która umacnia pokój, dialog, akceptację i wzajemny szacunek, może zagwarantować przetrwanie naszej planety”. Zatem zachęcam: „Odwagi, studiuj i nie bój się”. „Idź tak dalej!”².

FRANCISZEK

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Katedra św. Jana na Lateranie, 15 sierpnia 2020 r.

¹ Joy (ang.) – radość.

² Bonanate M., *Mam na imię Joy. Przeżyłam*, Epilog s. 149.

Drogi Czytelniku i Droga Czytelniczko!

Pragnę wyrazić głębokie wzruszenie i szczęście, jakie odczuwam, mogąc nawiązać bezpośredni kontakt z każdym z Was w języku, jakim się posługujecie. Polska zawsze żyła w moim sercu, zwłaszcza od czasu mojej wizyty w Krakowie, gdzie spędziłam magiczne godziny, poznając chwalebłą historię Waszego kraju i odczuwając dźwięki, kolory i zapachy Waszej ziemi. Spotykałam na ulicach wielu ludzi i dostrzegałam w ich oczach isierki życia, a w zachowaniu – godność, elegancję i otwarcie na przyszłość.

Zanim *Mam na imię Joy*. *Przeżyłam* stało się książką, było fizycznym spotkaniem z młodą kobietą i jej historią, która jest także historią tysięcy innych młodych kobiet – ofiar handlu ludźmi. Polska stanowiła i nadal stanowi kraj docelowy dla wielu z nich. Może nieświadomi mijacie takie dziewczyny na ulicach swoich miast, chodząc tymi samymi ścieżkami w miejscach, w których mieszkacie. Na kartach tej książki, znajdziecie ich bezlitośnie torturowane ciała, ich umęczone dusze, ich poniżoną godność. „Żaden z moich prześladowców nigdy nie spojrzał mi w oczy, ani w Libii, ani we Włoszech” – często wspomina Joy z goryczą.

Zatem proszę Was, Drodzy Czytelnicy, byście spojrzeli Joy w oczy, byście stali przy niej w libijskich obozach koncentracyjnych, na łodziach tonących na Morzu Śródziemnym wraz z mężczyznami i kobietami uciekającymi przed wojną, przemocą i głodem. Poznając jej historię, bądźcie przy niej,

trzymajcie ją za rękę, gdy na ulicy wymazują jej prawdziwą tożsamość i nazywają Jessiką, gdy zostaje zredukowana do roli towaru, którego się używa, a potem wyrzuca na śmietnik.

Zapraszam Was także do tego, aby ufność, jaką Joy pokładała w Bogu – który nawet wtedy, gdy wydaje się nieobecny lub spóźniony, zawsze przy nas trwa – stała się Waszą ufnością. Od dziecka, kiedy bawiła się w kałużach w swojej biednej nigeryjskiej dzielnicy, czuła w Nim przyjaciela, któremu można zaufać. Dostrzegала Go zatem w najbardziej dramatycznych momentach swojej podróży, również wówczas, gdy była słaba i chciała się poddać.

To Bóg pomógł jej nigdy nie tracić nadziei, nawet wtedy, gdy wydawało się, że wszystko i wszyscy są przeciwko niej. Pozwolił On jej także zrozumieć, że tę nadzieję może podtrzymać w drodze poświęcenia się dla innych, wyzbycia się obojętności na ich tragedie, cierpienia i trudności. Nadzieja jest darem, który On daje nam wszystkim, ponieważ tylko przezwyciężając pokusę obojętności i zamknięcia się w sobie, praktykując wytrwałą, bezinteresowną miłość bliźniego, bliskiego lub dalekiego, możemy poczuć się w pełni ludźmi i być szczęśliwi.

W tym codziennym, wewnętrznym, ludzkim doświadczeniu jesteśmy razem. Przekazuję serdeczne pozdrowienia i uściski.

MARIAPIA BONANATE

W ośrodku recepcyjnym w Bari przebywały setki migrantów różnego pochodzenia. Powiedziano nam, że w izbie przyjąć spędzimy tylko kilka dni, a następnie zostaniemy przeniesieni do stałego ośrodka. W wyniku ostatnich wydarzeń odłączono mnie od moich przyjaciółek i zostałam sama.

Pokój, do którego mnie przydzielono, był duży i jasny, zajmowały go już cztery inne nieznane mi dziewczyny. Od razu się zaprzyjaźniłyśmy. W torbie, jaką mi dano, znalazłam odzież, buty, bieliznę, mydło i szampon – rzeczy, które przywracały mi godność. Gdy wzięłam prysznic i zmyłam z siebie pustynnych wojowników – to robactwo, co oblepiało mi włosy – poczułam się jak nowo narodzona. Wypełniło mnie szczęście pełne nadziei. Moje kłopoty dobiegły końca, musiałam się natychmiast skontaktować z mamą Imade.

Jedzenie sprawiało mi pewne problemy, nie byłam przyzwyczajona do nowego pożywienia, tęskniłam za afrykańskim, zwłaszcza za ogbono con semo, kaszą manną zrobioną z mąki z mango.

Kiedy dręczył mnie głód, marzyłam o tym daniu, moim ulubionym. Mama często mi je przyrządzała i to wspomnienie sprawiało, że pragnęłam go jeszcze bardziej. Przenosiło mnie do szczęśliwych czasów dzieciństwa.

Do obozu przyjechała dziewczyna z Nigerii i zaprosiła nas do siebie na obiad, aby uczcić nasze przybycie. Do jej pokoju zeszli się już afrykańscy chłopcy i dziewczęta, którzy przywitali się z nami, jakbyśmy znali się od zawsze. Atmosfera

była wesoła i rodzinna. Od razu poczułam się swobodnie. Spodziewałam się miłej niespodzianki – *ogbono con semo*, którego tak bardzo chciałam. Wzruszyłam się, to był pierwszy cud otrzymany we Włoszech. Zapach tego dania sprawił mi tak ogromną radość jak spotkanie przyjaciółki. Dodało mi to siły i odwagi. Na koniec puszczono nigeryjską muzykę, śpiewaliśmy i tańczyliśmy. Aby jeszcze bardziej chłonąć słowa i dźwięki mojego języka, zamknęłam oczy. Nie chciałam, aby widzieli moje łzy.

Pożyczili mi komórkę, żebym mogła zadzwonić do mamy. Ledwie mogłam mówić. Ona też była bardzo poruszona. Bała się, że spotkało mnie coś złego, więc ucieszyła się na wieść, że czuję się dobrze. Nie powiedziałam nic o piekle, przez które przeszłam, było już po wszystkim. Po co sprawiać jej ból?

Obiecałam, że zadzwonię, jak tylko dotrę do matki pastorki.

Nawet Imade, kiedy do niej zadzwoniłam, wyznała, że obawiała się najgorszego, tęskniła za mną. Poleciała mi skontaktować się z jej matką, która na mnie czekała.

Zrobiłam to od razu, rozmowa była krótka. Usłyszałam, że przyjedzie i mnie zabierze, ale poleciła z nikim nie rozmawiać, zwłaszcza z policją, bo nie miałam dokumentów. Mogliby mnie aresztować i odesłać z powrotem do Nigerii.

Liczyłam na inne powitanie: kobieta nie zapytała, jak się czuję, jak minęła podróż przez morze. Wydawała się bardzo zimna i zdystansowana. Ogarnęło mnie dziwne wrażenie, jakbym rozmawiała z zupełnie inną osobą niż ta, którą sobie wyobrażałam. Starałam się o tym nie myśleć, chciałam cieszyć się chwilą z afrykańskimi przyjaciółmi, którzy nakłonili mnie

do odwiedzenia ośrodka przyjęć. Jeden z nich kupił mi tanie ubrania. Były śliczne, kolorowe, od razu je założyłam, dobrze leżały. Miło było poczuć się swobodnie: spacerować, żartować i zapomnieć o samotności.

Następnego ranka otrzymałam kartę, za której okazaniem mogłam pobierać posiłki i wychodzić z ośrodka. Zezwalano na wyjścia w ciągu dnia, jednak należało wracać na noc.

Tego dnia wydarzyło się coś, co zmąciło moje szczęście. Spotkałam dziewczynę, która opuściła ze mną Libię, ale trafiła na drugą łódź. Przytuliłam ją, bo w jej oczach zobaczyłam smutek. Opowiedziała mi o tym, jak w połowie podróży ich ponton się wyrócił. Prawie wszyscy pasażerowie utonęli, także jej siostra. Była jedną z niewielu uratowanych przez ekipę statku patrolującego morze. Byłam zszokowana. Przypomniłam mi się ten moment, kiedy zdenerwowany Ibrahim odesłał grupę wsiadającą na pierwszą łódź, aby nam dać pierwszeństwo. Gdyby nie on, leżałabym na dnie morza.

Po dwóch dniach mama Imade zadzwoniła na komórkę, z której wcześniej korzystałam, aby powiedzieć, że następnego dnia po mnie przyjedzie

– Proszę, nie mów o mnie nikomu. Będę czekała na ciebie w samochodzie przed bramą. – Jej ton był obojętny, nie dała mi czasu na jakąkolwiek odpowiedź i szybko zakończyła rozmowę.

Nie do końca wiedziałam, co zrobić. Dyskutowałam o tym z Luckym, nigeryjskim chłopakiem, który kupił mi ubrania i pożyczył komórkę. Zostaliśmy przyjaciółmi. Ostrzegął, abym była bardzo ostrożna. W obozie widział wiele dziewczyn,

co zaufały niewłaściwym osobom: przychodzili po nie z obietnicą pracy, a później rzucali na ulicę i zmuszali do prostytucji. Wyjaśniłam mu, że moja sytuacja jest inna, że zamieszkam z matką mojej bliskiej przyjaciółki, pastorki w naszym kościele, do której miałam pełne zaufanie.

Przy tej okazji Lucky poprosił mnie, abym została jego dziewczyną. Ta propozycja przypomniała mi o chłopcu, który zgwałcił mnie w Birak. Bałam się. Od tamtej pory nie potrafiłam nikomu zaufać. Nawet nigeryjskim chłopcom. Nienawidziłam mężczyzn. Nawet sam dotyk budził we mnie odrazę.

Jedynymi osobami, którym w tamtym momencie ufałam, były pastorka i jej matka. Nie mogłam przyjąć jego propozycji, obiecałam Imade, że przybędę tutaj, aby dotrzymać jej matce towarzystwa. Potrzebowałam jednak pomocy, żeby móc się z nią spotkać następnego dnia.

Lucky zgodził się mi pomóc. Zadzwoił do matki Imade i poprosił o pięćset euro za to, że będzie mi towarzyszył poza ośrodkiem. Zaproponowała mu trzysta. W końcu zgodzili się na trzyście pięćdziesiąt. Ten dialog mnie zaskoczył. Dlaczego Lucky zażądał pieniędzy za pomoc w wydostaniu mnie z centrum?

Czy naprawdę był dobrym przyjacielem, za którego się podawał? Dopiero później zrozumiałam, że ci przyjaźni i pomocni mężczyźni zbudowali biznes na biedzie dziewcząt przyływających łodziami.

Udawali przyjaciół, rzekomo pomagając dziewczynom w organizacji ucieczki, gdy któraś chciała potajemnie opuścić obóz. W rzeczywistości jednak oddawali dziewczyny do madame, wrzucając je w bezduszne tryby handlu ludźmi.

Nawet dziewczyna, która zaprosiła mnie na obiad w swoim pokoju, była ich współniczką. Niezmiernie rozczarowało mnie odkrycie, że oni też uczestniczyli w tym procederze, tym bardziej że pochodzili z mojego kraju.

Tego samego wieczoru mama Imade zadzwoniła do mnie, aby potwierdzić, że przyjedzie następnego dnia. Lucky ostrzegł, że nie możemy wtedy razem wyjść z ośrodka. Miałam wyjść sama, korzystając ze swojej karty, a on będzie czekał na mnie przed bramą.

Tej nocy nie mogłam zasnąć z powodu silnego wzruszenia związanego ze spotkaniem z kobietą, która miała zostać moją drugą matką, ale także dlatego, że podświadomie wyczuwałam coś dziwnego w zachowaniu chłopaka. Z drugiej strony nie mogłam odrzucić jego pomocy.

Nie znałam języka włoskiego, nie wiedziałam, do kogo się zwrócić, bałam się, że policja odeśle mnie do Libii. Modliłam się do Boga: „Jeśli mnie zabrałeś aż tu, to znaczy, że masz dla mnie plan. Uratowałeś mnie wiele razy podczas podróży, pomagaj mi dalej, aby wszystko skończyło się jak najlepiej”.

Wczesnie rano opuściłam ośrodek recepcyjny, Lucky czekał na mnie niedaleko bramy. Wzięliśmy autobus. Po zaledwie dwóch przystankach wysiedliśmy przed ogrodem. Usłyszałam, jak ktoś zawołał mnie po imieniu.

Odwrociłam się, drżąc z emocji.

Kobieta była wysoka, imponująca, piękna. Pobiegłam, żeby ją objąć, ale ona pozostała niewzruszona, zdystansowana. Rzuciła mi jedno zimne spojrzenie, zapłaciła Lucky'emu, który odszedł prawie bez pożegnania, i powiedziała chłodno:

– Chodźmy, musimy złapać autobus.

Poczułam ukłucie w sercu, nie rozumiałam jej postawy. Może miała powód, by zachowywać taki dystans? Mimo wszystko byliśmy imigrantkami, musiałam się wielu rzeczy nauczyć. Próbowalam się uspokoić: ważne, że przyjechałam, że spotkałam osobę z mojego kraju, która знаła moją rodzinę, która mówiła moim językiem, miała mnie przyjąć do swojego domu i obiecała pomóc znaleźć pracę.

W autobusie kazała mi nie siadać obok niej, jak gdyby nie chciała, by ktokolwiek zobaczył nas razem. Ten fakt również mnie zaniepokoił. Po kilku przystankach wysiadliśmy.

Tam czekał na nas duży i luksusowy samochód.

Nigeryjska dziewczyna podbiegła do nas i mnie przytuliła.

Kobieta i mężczyzna, którzy pozostali w samochodzie, uśmiechnęli się i przywitali uprzejmie. Samochód ruszył. Spodziewałam się pytań o podróż, o przeżycia w Libii, o samopoczucie, jednak nikt się nie odzywał, jakbym nie istniała. Uśmiechnęłam się do Nigeryjki, która mnie przytuliła, ale nawet ona zbyła mnie milczeniem. Poczułam przerażenie, bo nie rozumiałam ich zachowania, ale znów pomyślałam, że musi być ku temu jakiś powód.

Samochód przejeżdżał przez miasta i wsie. Byłam we Włoszech, ale dla mnie wciąż to była tylko nazwa. Próbowalam myśleć o rzeczach pięknych, o przyszłości, w której nikt mnie już nie zgwałci, nie będę żyła w strachu przed śmiercią, czuła głodu. O przyszłości, w której znajdę pracę i zacznę wysyłać pieniądze rodzinie.

Przeszłość mocno mnie doświadczyła, ale w końcu czekało mnie nowe życie wśród ludzi, którzy chcieli mojego dobra i którym byłam gotowa oddać całe dobro, jakie w sobie nosiłam.

Jechaliśmy wzdłuż morza, aż dotarliśmy do bardzo dużego miasta. Na ulicach znajdowało się mnóstwo ludzi – białych, ale także wielu Afrykańczyków. Spacerujący chłopcy i dziewczęta wyglądali na wesołych, co można było poznać po sposobie, w jaki się poruszali, rozmawiali i śmiali. Sklepy, ogrody, domy – wszystko dużo piękniejsze niż w Beninie. Gdy samochód się zatrzymał i kazano mi wysiąść, zapytałam:

– Gdzie jesteśmy?

– W Castel Volturno – rzuciła chłodno matka Imade.

To pierwsze słowa, jakie do mnie skierowała od chwili, gdy wsiadłyśmy do samochodu.

To mocna historia opowiedziana w pierwszej osobie przez wrażliwą na ludzką krzywdę reportażystkę. „Opowieść o wierze, pieśń nadziei i dziękczynienia”, jak napisał w przedmowie książki papież Franciszek. Joy jest 23-letnią mieszkanką Afryki. Przyjaciółka namawia ją do wyjazdu do Włoch, kusząc obietnicą pracy, dzięki której będzie mogła wesprzeć rodzinę i kontynuować naukę. Po krótkim czasie Joy uświadamia sobie, że została oszukana i wpadła w ręce handlarzy ludźmi. Przeżyła dramatyczne przejście przez pustynię, podróż łodzią, obozy dla uchodźców i prostytutkę we Włoszech. W tych wszystkich momentach nigdy nie straciła zaufania do Boga, którego od dziecka traktuje jak przyjaciela.

Cena det. 39,90 zł		Patronat medialny:		
ISBN 978-83-7906-696-4	wdrodze.pl	 Gość Niezwykły	 wdrodze miesięcznik	 PRZEWODNIK KATOLICKI
	wdrodze.pl	 Idziemy	 dominikanie.pl	 misyjne
9 788379 066964		 Aleteia.pl	 NADZIEJA	 EMAUS dobry wybór
		 DDA	 Radio Poznań	